CzK 0511 28/2/13 15:54 Page 143

lazł posadę w tej „nowej" Polsce: „jesteś wciąż taki sam esbek, tylko zmieniłeś firmę".

„Co powiedzieliby na to pierwsi śledczy Europy, Domini Cannes, psy Pańskie wprawione w pokrętnej analizie zeznań heretyków? Rozszerzanie kręgu podejrzanych i łączenie różnych spraw w jeden logiczny węzeł było przecież ich specjalnością!". Zacytowana kwestia należy oczywiście do Marcina Wrońskiego, ale nie wypowiada jej ani Polska posolidarnościowa, ani Polska współczesna, lecz komisarz Maciejewski z odległych lat 30. minionego wieku (Morderstwo pod cenzurą). I na tym polega też siła Officium…, że Wroński stawia przekorne pytanie: czy w sposobie traktowania jednostki oraz w sposobie dysponowania prawdą można postawić znak równości między Kościołem w Polsce a Służbą Bezpieczeństwa? Że niesmaczne to zrównanie, że grubymi nićmi szyte? Jasne, że trąci stereotypem, a jednak warto posłuchać, co Marek Gliński ma nam do opowiedzenia…

Marcin Cielecki

Labirynt opowieści

Elif Şafak
Lustra miasta
przełożyła Anna Akbike Sulimowicz
Wydawnictwo Literackie
Kraków 2011

Na tyle ile kocham opowiadania,
ostatnio zaczęłam myśleć nad tym, że tracą
one swój czar,
jeśli i kiedy opowiadanie uważa się za coś
więcej

Elif Şafak

I

Lustra miasta to opowieść o strachu. Ewentualnie o macierzyństwie, Stambule, natchnieniu religijnym, samotności, grzechu, miłości, sytuacji Żydów w czasach hiszpańskiej inkwizycji, życiu rodzinnym, sufizmie, podróży, smutku, śmierci i o samej opowieści.

II

Pisząc o twórczości Elif Şafak, nie sposób nie wspomnieć o migracji, sytuacji politycznej Turcji i filozofii sufizmu. Trzeba koniecznie przypomnieć proces, jaki wytoczono pisarce po publikacji Bękarta ze Stambułu. Warto użyć słów: wielokulturowość, tożsamość, orientalizm, postmodernizm i feminizm. Pewnie powinno pojawić się nazwisko Orhana Pamuka.

Wspomniałam, przypomniałam, użyłam. Przechodzę do meritum. +

CzK 0511 28/2/13 15:54 Page 144

III

Na stole, przy którym siedzę, leży świeża figa. Zastanawiam się, z czym mi się kojarzy. Zdecydowanie z egzotyką. Z czymś niepopularnym w mojej części świata, co niełatwo było znaleźć na półce sklepowej. Figa może być z makiem i wtedy nie ma jej wcale. Figi są słodkie i mdłe. Zaleca się je w zdrowych dietach, a jeśli akurat zamierza się wyjść z Raju, to liście figowe stają się nieocenionym ubiorem wierzchnim.

Antonio Pereira, jeden z głównych bohaterów Luster miasta, też miał przed sobą figę. On dla odmiany skojarzył ją z książką. Zdejmowanie skórki owocu przypominało mu podnoszenie okładki, a nagromadzone pesteczki były niczym „buntujące się przeciwko autorowi" litery. Więcej! Była to książka nie byle jaka. Zakazana. A może nawet indeks ksiąg zakazanych, na którym znajdują się Talmud i inne dzieła kabalistyczne.

W tradycji tureckiej figowiec jest odczytywany jako zwiastun nieszczęścia. Kilkadziesiąt stron po tym, jak Antonio zjadł podwieczorek, muzyka dobiegająca z Kościoła Niewiniątek „jak wiatr niosła zapach figowców, a tajemnica krwi też pachniała figami". Hiszpańscy Żydzi zostają zamordowani.

IV

Tak misternie dokonanych powrotów w drugiej książce tureckiej autorki jest wiele. Fabuła brzmi banalnie i jest typowa dla powieści historycznych. Znajdujemy się w XVII-wiecznej Hiszpanii, gdzie nad dobrem religii katolickiej czuwa święta inkwizycja. Zrozpaczona po śmierci ukochanego syna sąsiadka donosi, że w rodzinie Pereirów odbywają się niepokojące praktyki, do złudzenia przypominające przygotowania do szabatu. Ojciec rodziny, Antonio, szczęśliwie kształci się w Padwie, ale jego małżonkę Isabel wysłano na kilka lat do klasztoru, brat Miguel ucieka do Imperium Osmańskiego, a pozostali bywalcy domu zostają posądzeni o herezję i straceni. Najmłodszy potomek rodu, Andreas, idzie na wychowanie do zapobiegliwej sąsiadki. Nad całością unosi się duch zakazanej miłości Miguela do szwagierki.

Książka składa się z trzech części, z których każda podzielona jest na osobno zatytułowane rozdziały przypominające mikroopowiadania. A każde mikroopowiadanie ma osobne motto i zdaje się jego rozwinięciem. Motta, zaczerpnięte między innymi z Llosy, Nietzschego, Foucaulta, Freuda, Karaosmanoğlu, Księgi tysiąca i jednej nocy czy Koranu, stały się pretekstem do opowieści. Elif, jako Szeherezada współczesnego świata, zebrała sentencje i stworzyła z nich baśnie. Posłużyła się tym, co znała najlepiej: wschodnią tradycją snucia opowieści, zachodnią sztuką powieści, europejską filozofią i mistycznymi szkołami sufizmu i judaizmu. Ta ostatnia ma w książce pozycję uprzywilejowaną. Bohaterowie podzielają los żydowskich rodzin, które w czasach wielkiej inkwizycji uciekły z Hiszpanii na drugą stronę Morza Śródziemnego (szacuje się, że pod koniec XV wieku w 70-tysięcznym Konstantynopolu mieszkało 30 tysięcy Żydów).

Wpływy żydowskie widać też w warstwie narratorskiej. Autorka przemyca do tekstu kabalistyczne spostrzeżenia dotyczące czasu i ciągłości, a opis platana z końca książki zdaje się bezpośrednim nawiązaniem do drzewa życia. Jednak Elif nie ogranicza się do jednej ideologii. Nauki zaczerpnięte z pism kabalistów (głównie Sabbataja Cwi, którego historia jest łudząco podobna do historii powieściowego Miguela) wzbogacone są o suficką filozofię okręgu, którą pisarka promuje w swoim pisarstwie i przemowach (między innymi na konferencji TED w 2010 roku).

Właśnie to przemieszanie szkół filozoficznych, umiejętność łączenia poszczególnych nauk

CzK 0511 28/2/13 15:54 Page 145

i nieograniczanie się do jednej wykładni świadczą o atrakcyjności Elif Şafak, która samą siebie określa mianem nomadki. Nie bezpodstawnie. Urodziła się w Strasburgu, dzieciństwo spędziła w Hiszpanii i Turcji, skąd stale wyjeżdżała na placówki dyplomatyczne swojej matki, między innymi do Niemiec czy Jordanii. Obecnie krąży pomiędzy swoimi mieszkaniami w Nowym Jorku i Alabamie, gdzie wykłada na uniwersytetach, a Stambułem, w którym mieszka jej mąż. Pisarka podkreśla swój brak przynależności do któregokolwiek z wymienionych miejsc. Jej podróże odbywają się także na powierzchni tekstu. Zdaje się, że kupujemy jeden tom, a dostajemy próbki latynoamerykańskiego realizmu magicznego, arabskiej spuścizny Księgi tysiąca i jednej nocy, powieści historycznej i traktatu mistyczno-filozoficznego. Jednocześnie cały czas mamy do czynienia ze znakomitym przykładem metafikcji, w której rozważania na temat opowieści są równie ważne jak opowieści same w sobie. A żeby całość zatoczyła krąg, nieustannie podróżująca autorka dzieli się z nami spostrzeżeniami na temat podróży jako ucieczki od strachu.

V

Bo Lustra miasta to opowieść o strachu. O jego przejawach i sposobach radzenia sobie z nim. Antonio Pereira bał się szczęścia. „Przez całe życie starał się unikać wszystkiego, co byłoby szybsze niż jego własny puls, wiedział więc dobrze, że nie będzie w stanie dotrzymać kroku wiecznie się spieszącemu, niecierpliwemu szczęściu". Medyk Rinozzi po odkryciu zasady rządzącej ludzkim ciałem zataił ją przed światem, bo „gdy nie wiesz, boisz się własnego cienia, gdy wiesz – cienia innych. Pierwszy strach ogarnia cię od zewnątrz, drugi od wewnątrz". Mały Andreas pod nieobecność nowej opiekunki bawił się „najlepiej znanym sobie wyrazem: STRACH. Ubierał jego litery w ubranka z fioletowego aksamitu, poił czekoladą i karmił ciasteczkami chrup-chrup, wznosił szklane domy i miasta z luster". Miguel odkrył, że sposobem na radzenie sobie ze strachem jest ucieczka. „Jedyne, co może robić, to uciekać, wiecznie uciekać, bojąc się każdego cienia i stale oglądając za siebie". Ucieka do Miasta Luster. Lustra miały pokazywać przyszłość. Dzięki nim człowiek wie zarówno o tym, co było, jak i o tym, co będzie. „Miał ujrzeć, jak Przeszłość uwodzi Przyszłość, jak Przyszłość rozpala się i traci zmysły wewnątrz Przeszłości, jak w łonie Przeszłości chwila po chwili, dzień po dniu rośnie i kształtuje się Dziś". Miasto Luster ma być oazą bezpieczeństwa.

Wiele lat później w Stambule zjawia się Andreas. „Przybyłem do Miasta Luster, gdyż jestem tchórzem i jak każdy tchórz, który nie wie, kim jest, skrywam ten sekret przed samym sobą".

VI

Książka uwodzi. Podobnie jak w Pchlim pałacu, autorka wrzuca nas w wir opowieści. Nie jednej – wielu opowieści jednocześnie. Przekonuje, że każdy z nas jest z nich złożony. Udaje jej się to dzięki konwencji realizmu magicznego, poetyckości języka i wielowątkowości. Ta ostatnia odnosi przeogromny skutek. Pewnie każdy czytelnik znalazłby najważniejszy akapit, który byłby kluczem do interpretacji powieści. I każdy wybrałby inny.

Czy jestem bezkrytyczna? Kusi mnie, żeby być. By stworzyć z powieści Şafak jedną z lektur życia i położyć na specjalnej półce przy łóżku. Ale gdzieś w okolicy trzysetnej strony coś mi zaczęło przeszkadzać. Gdy Miguel dotarł do Turcji, a poszczególne rozdziały rzadko kiedy przekraczały pięć stron, miałam wrażenie, że opowiadanka toczą się za szybko. Powiązania między nimi robią się coraz mniej wyraźne, a ja się gubię w labiryncie odwołań. Wcześniej wątki zaczynały się i kończyły, ale za to zapadały w pamięć i miały znaczenie dla całości tomu. Pod koniec książki +

CzK 0511 28/2/13 15:54 Page 146

zostały zastąpione przez te pospiesznie nakreślone, niewyraźne, a przez to mało istotne (a przecież wydawać by się mogło, że Zulfe – pięcioletnia dziewczynka o paskudnie oszpeconej twarzy – ma potencjał do bycia postacią równie barwną jak hiszpański inkwizytor z początku powieści). Prawdopodobnie ta zmiana stylu jest związana z przeniesieniem akcji powieści z Półwyspu Iberyjskiego do Anatolii, a co za tym idzie, ze zmianą z zachodniego stylu przyczynowo-skutkowego na wschodnie opowieści szkatułkowe. Rozumiem, że zagubienie w nich czytelnika było celowym zamysłem autorki. Ale niestety, kontrolowany nieład przekroczył cienką granicę dzielącą go od pospolitego bałaganu.

Mimo to ze zdziwieniem czytam nieprzychylne recenzje książki. Czytelnicy narzekają na nieobecność głębszego sensu w powieści, brak lekkości czy chociażby dynamiki. Dla mnie Lustra miasta pozostają cudowną mozaiką, w której poszczególne elementy otwierają coraz to nowe wątki i nie pozwalają im się skończyć. Mozaiką wyjątkowo barwną, w której ludzie przyjmują cechy miast swoich narodzin. Śmierć jest samotna, duchy psotne, a sztylet dumny. A wszystko to zostało ubrane w przepiękne zdania, które czynią z Şafak prawdziwą mistrzynię stylu. Książka wręcz promieniuje finezyjnie wyśpiewanymi obrazami o niepowtarzalnych zapachach. Elif, pisarka dwujęzyczna, w wywiadach często podkreśla, że angielski jest dla niej językiem logiki, a turecki magii. Jej opowieść jest magiczna. Miała taka być. Nie chodziło o ustosunkowanie się do problematyki macierzyństwa, mniejszości narodowej czy tożsamości. Nie do tego służyła. Wydarzenia społeczne są jedynie tłem do opowiedzenia baśni. Przywołam słowa autorki: „To tylko opowieść". To AŻ opowieść. Nie pragnęłam niczego więcej.

Agnieszka Ptaszyńska

Mamo, moje ciało cierpi!

Julia Fiedorczuk
Poranek Marii i inne opowiadania
Biuro Literackie
Wrocław 2010

Mamo, moje ciało chce tańczyć – to tytuł pierwszego z opowiadań Julii Fiedorczuk zawartych w tomiku Poranek Marii i inne opowiadania, o którym pragnę opowiedzieć. Nie przez przypadek: zbiór ten prowokuje bardzo silną refleksję o ciele właśnie. Dlaczego chce tańczyć? Taniec daje specyficzny rodzaj wolności, w którym czujemy, że nasze ciało współgra z resztą nas. Chociaż bardzo nietrwałe, to uczucie niezwykle cenne, bo przecież zazwyczaj doskwiera nam („ciało jest więzieniem duszy") jakaś niejednorodność.

Szczególnie często przydarza się to ciału kobiety, które ktoś lub coś próbuje od niej oddzielić. Bohaterka tytułowego opowiadania doświadcza swojego ciała dość intensywnie, o czym świadczy choćby wypowiedziane niemal epifanicznie: „Teraz już wie na pewno, że jej stopy śmierdzą".

Potem wymiotuje po winie wypitym na ściśnięty do granic możliwości żołądek, by wreszcie doświadczyć swego ciała najsilniej, a zarazem najboleśniej:
„I w pewnym momencie Ryśka rozumie, że nic się już nie da zrobić, że jej los, tutaj, dzisiaj, w krzakach, między potłuczonymi nagrobkami, pod niebem otwartym na oścież jak czyjeś czułe ramiona, to leżeć na ziemi, dźwigać ciężar tego chłopca, to przetrwać, podczas gdy on klei się